ORLI LOT

MIESIĘCZNIK

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY

Cena 20 zł MŁODZIEZY Cena 20 zł

Rok XXII Październik 1948 Nr 10



Zamek w Olsztynie

Sprawozdania

ze Zjazdu Ogólnopolskiego Kół Krajoznawczych w Warszawie

ciąg dalszy

W poprzednim zeszycie podaliśmy sprawozdanie z przebiegu Zjazdu Warszawskiego, dziś uzupełniamy je wnioskami uchwalonymi przez Delegatów Młodzieży, a następnie umieszczamy wrażenia Uczestników z wycieczki dwudniowej na Warmię i Mazury.

Wnioski uchwalone przez Delegatów Młodzieży

na Pierwszym Powojennym Zjeździe Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w dniu 7 maja 1948 roku.

Pierwszy Powojenny Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K., odbywający się w Warszawie w dniach 6 do 9 maja 1948 roku uchwala:

1. Młodzież Krajoznawcza zorganizowana w Kołach Krajoznawczych P. T. K. zobowiązuje się do prenumerowania i propagowania »Orlego Lotu« i »Ziemi«, które to czasopisma krajoznawcze popularyzują idee krajoznawcze wśród szerokich mas, pogłębiając przywiązanie do ziemi ojczystej.

2. Ze względu na to, że wycieczki szkolne są podstawową formą pracy krajoznawczej młodzieży, Zjazd zwraca się z prośbą do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego o wszczęcie energicznych starań w kierunku wyjednania dla wycieczek krajoznawczych młodzieży 75% zniżek na kolejach i innych środkach lokomocji.

3. Zjazd apeluje do Zarządu Głównego P. T. K. o wyjednanie funduszów, umożliwiających młodzieży krajoznawczej organizowanie letnich obozów krajoznawczych w najbardziej interesujących miejscowościach kraju.

4. Zjazd uznaje za pilną potrzebę wznowienie działalności gęstej sieci wycieczkowych schronisk szkolnych. Zjazd apeluje do Zarządu Głównego P. T. K. o wszczęcie energicznych starań w kierunku zwolnienia Domu Wycieczkowego w Krakowie od niepowołanych lokatorów i przekazania tego domu wycieczkom szkolnym. Dom ten wzniesiony z funduszów młodzieży szkolnej, służyć winien wyłącznie potrzebom szkolnych wycieczek krajoznawczych.

5. Dziesięcina członków Kół Krajoznawczych, wpłacana do Centrali, jako wyraz łączności wszystkich Kół w Polsce, wynosić ma aż do odwołania złotych 20 rocznie od członka Koła. Zjazd wzywa wszystkie Koła do regularnego wpłacania tej dziesięciny na centralną działalność Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K.

Dwa dni na Mazurach i Warmii

Dnia 9 maja 1948 r. o godzinie 8 rano pociąg specjalny przybył na dworzec Olsztyn Główny. Zmęczeni po nieprzespanej nocy wysiedliśmy na peron. Ogarnął nas niezwykle serdeczny nastrój. Oto orkiestra harcerska przyjęła nas powitalnym marszem. Nie czuliśmy już zmęczenia. Wicewojewoda olsztyński w serdecznych słowach powitał młodzież. Przy dźwiękach wspomnianej orkiestry udaliśmy się do naszych kwater, mając w myśli słowa wicewojewody: »Pragnę, byście na tej ziemi czuli się jak w domu, jest to bowiem dom naszych przodków, którzy tu żyli«. Idąc jasnymi, szerokimi ulicami, podziwialiśmy

ten nowy dom i gdy stanęliśmy w dużym gmachu szkoły podstawowej Nr 2, ugruntowaliśmy się w mniemaniu, iż ten nowy dom jest miły, serdeczny i że jesteśmy wśród swoich. Po zakwaterowaniu, zjedzeniu śniadania i wyspaniu na nowych siennikach, przeżywając we śnie raz jeszcze piękne widoki, jakie mieliśmy z okien wagonu, cudne lasy, jeziora, potężny zamek na wzgórzu w Niedzicy, udaliśmy się o godz. 11 na zwiedzenie miasta. Najmilszym i najdroższym sercu każdego Polaka jest Stare Miasto Olsztyna.



Na dworcu w Olsztynie inż. Zubelewicz wita Zjazd

Początek Olsztyna datuje się od roku 1348. Miasto było otoczone murem, pozostałością obwarowania jest tzw. »Wysoka Brama« w stylu gotyckim. Przy tej bramie Mikołaj Kopernik wstrzymał nacierające wojska krzyżackie, stojąc na czele wojsk polskich jako dowódca. Na prawo od Wysokiej Bramy znajduje się plac — dawniejszy Rynek Rybny.

Przechodząc przez bramę, wkraczamy na teren Starego Miasta, ulicą Staromiejską dochodzimy do Starego Rynku, na środku którego stoi ratusz wypalony wewnątrz podczas ostatniej wojny. Stary Rynek okalają małe średniowieczne domki. Uliczka Św. Barbary prowadzi nas do katedry Św. Jakuba — patrona Olsztyna. Postać tego świętego znajduje się w herbie miasta.

Katedra jest najpiękniejszą i najstarszą świątynią ziemi Warmińsko-Mazurskiej. Pierwsze o niej zapiski pochodzą z r. 1315. Budowa świątyni trwała od połowy XIV do połowy XV wieku. Najstarszą częścią katedry jest nawa główna i kilka pięter wieży. Długość murów

zewnętrznych katedry wynosi 58 m, wysokość wieży 61 m. Zzewnątrz cmentarz kościoła otoczony jest murem z głazów narzutowych. Samo wnętrze katedry nie posiada pamiątek pochodzących z czasów gotyckich. Jedynie Kalwaria i chrzcielnica pochodzą z XV w. Z czasów późnego gotyku pochodzi obecne sklepienie kościoła. Do zabytków katedry należą: świecznik z rogów jelenich z roku 1598, do którego przywiązana jest następująca legenda: Podczas łowów książęcych, jeden ciężko ranny jeleń goniony przez psy wbiegł do kościoła i tu padł. Na tę pamiątkę z rogów jego zrobiono świecznik. Z roku 1609 pochodzi tryptyk, który znajduje się w nawie bocznej. W nawie głównej wisi krucyfiks z drugiej połowy XVII w. W kaplicy z lewej strony wisi obraz M. B. Różańcowej z XVIII w. Przy wyjściu z katedry dostrzegamy nieco wgniecioną posadzkę. Przyczyną tego był następujący wypadek: Podczas ostatniej wojny Niemcy chcieli zabrać ze świątyni jedyny, o pięknym dźwięku dzwon. Zdjęcia dzwonu nikt nie chciał się podjąć. Zgłosił się młody Niemiec. Przy zdejmowaniu dzwon spadł, przygniatając go.

Po opuszczeniu katedry, przez Stary Rynek dochodzimy do zamku. Zbudowany był na grodzisku starych Prusów, w rozwidleniu rzeki Łyny w roku 1348 przez Kapitułę Warmińską. Zamek w stylu gotyckim otoczony był wysokim murem obronnym, resztki którego pozostały od strony rzeki. Dostępu do zamku od zachodu broniła rzeka Łyna, od północy — nie istniejące dziś bagna, a z pozostałych stron — fosa wypełniona wodą. Na dziedziniec zamku dostać się było można tylko przez most zwodzony. Najstarszą częścią zamku jest północne skrzydło. W nim znajdują się sale recepcyjne, służące niegdyś do obrad. Sal tych jest trzy. Posiadają one sklepienie żebrowe gotyckie, sklepienia dolne są typu kryształowego i pochodzą z końca XIV wieku. W tym skrzydle, w sali rycerskiej pracował Mikołaj Kopernik, tu pisał swe wiekopomne dzieła. Na ścianie jednego z krużganków znajduje się zegar słoneczny konstrukcji Kopernika. Przez cały czas pobytu w Olsztynie, Kopernik był administratorem zamku. W południowym skrzydle znajduje się kaplica Św. Anny. Konsekrował ją w roku 1580 dziejopisarz polski i biskup warmiński Marcin Kromer. Chcąc otrzymać pełny obraz zamku należy powiedzieć, iż wieża zamkowa pochodzi również z XIV w. Posiada ona mury czterometrowej grubości. Dziś w zamku znajduje się muzeum regionalne. Po zwiedzeniu, przez most na Łynie dostajemy się na placyk, na którym stoi pomnik Kopernika.

Po zwiedzeniu Starego Miasta, udaliśmy się ulicami: Marcina Kromera, Grunwaldzką, Nowowiejską, Pl. Wolności, Al. Zwycięstwa, ul. Kopernika, Mickiewicza do ul. Kościuszki, przy której znajdowała się nasza kwatera.

Po obiedzie i odpoczynku udaliśmy się o godz. 17 na akademię, która miała nas zapoznać z obyczajami, pieśnią oraz poezją Warmii i Mazur. Akademia odbyła się w teatrze im. St. Jaracza. Akademię

zagaił wojewoda olsztyński W. Jaśkiewicz, zachęcając nas do poznania Warmii i Mazur, ich cudów przyrody — jezior i do pokochania prastarej polskiej ziemi. Po przemówieniu wszyscy zebrani odśpiewali Rotę. W głównej części programu śpiewały chóry młodzieży rzemieślniczej. Kulminacyjnym punktem programu był obrazek pt. »Kiermasy na Mazurach«. Był to pokaz zwyczajów, mowy, pieśni i tańców mazurskich Okrzykami na cześć Mazur Warmii i wojewody podziękowaliśmy za serdeczne przyjęcie.



Refektarz w Zamku Olsztyńskim

Po kolacji udaliśmy się na spoczynek, gdyż następnego dnia o godzinie 6 rano mieliśmy pojechać do Giżycka w celu poznania Jezior Mazurskich.

N i e d z i e l a 9 m a j a.

Z okien wagonu obserwowaliśmy szybko mijane stacje i piękne krajobrazy mazurskie. Spośród zieleni lasów i kryształowych tafli jezior wyłaniały się stare miasta. Były to: Barczewo, założone w roku 1364. W roku 1594 uległo pożarowi. Do zabytków jego należy katedra z XV w. i kościół Bernardynów z XIV w. Miasta Czerwonka, Santopy z gotyckim kościołem. M. Kętrzyn założone w roku 1357 rozpościera się u stóp zamku z r. 1329. Były tu walki polsko-szwedzkie. W dalszej drodze do Giżycka mijamy jeszcze dwie wsie: Boje i posiadające schronisko P. T. K. Wilkasy, położone nad Jeziorem Niegocińskim o pow. 25·4 km kw, głęb. 37 m. Dojechaliśmy do Giżycka — miasta. Giżycko założone w roku 1612 w wojnie trzynastoletniej stanęło po stronie Polski. W roku 1807 w zamku tutejszym kwaterował generał

Dąbrowski i Zajączek z wojskiem. (Z »Życia Olsztyńskiego« art. inż. Zubelewicza).

Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się na przystań, skąd rozpoczęliśmy nasz spacer po jeziorach, które zajmują 500 km kw. powierzchni. Jeziora te łączą dorzecze Pregoły z dorzeczem Wisły. Pierwszym jeziorem, po którym płynęliśmy było Jezioro Niegocińskie, wyżej wspomniane. Na zachodnim jego brzegu rozpościera się wieś Stelce, w pobliżu Rydzewo z wieżą czworoboczną. Na wschodnim brzegu wieś Bogaczewo. Ludność tej wsi uprowadzili Tatarzy w roku 1656.



Przystań w Mikołajkach

Z jeziora tego kanałem Kula dostajemy się na Jezioro Jagodne. Posiada ono 10 km kw. obszaru, o głębokości 31 m. Południowa jego część nosi nazwę Gorkło. Na brzegu widać wieś Szymonki położoną na stoku Góry Garncarskiej. Dalej płynęliśmy po kilku mniejszych jeziorach połączonych kanałami. Były to: Szymańskie, Kotki, Tałtowisko, które kanałem łączy się z najgłębszym Jeziorem Tałty o szer. 2 km. Każde z jezior mazurskich różni się zabarwieniem i długością fal. Z pokładu statku obserwowaliśmy następnie Jezioro Tałty o głęb. 50 m z ogromnie burzliwymi falami. Z niego wkroczyliśmy na Jezioro Śniardwy. Jest ono największe na Pojezierzu Mazurskim. Powierzchnia jego wynosi 154 km kw., długość 25 km, głębokość 14 m. Fale jego są długie i spokojne. W obrębie jeziora znajduje się rezerwat łabędzi.

Jest ich około 350 sztuk. Żyją tu również czaple i mewy. Jeziora obfitują w różne gatunki ryb jak: sandacze, szczupaki, sielawy, zwane tu murankami, liny, leszcze, okonie, oraz węgorze, które sprowadza się z Anglii na zarybienie. Jeden połów daje 60 tysięcy kg ryb. Do całej Polski wysyła się rocznie 200 ton ryb. W Mikołajkach znajduje się wielka fabryka przetworów rybnych. Jeziorem Bałdańskim dopływamy do Śluzy Guziańskiej jeszcze nieczynnej i stąd pieszo udajemy się do Rucian. W miejscowości Ruciany ujrzeliśmy część Puszczy Piskiej. Jest ona największym obszarem leśnym w Polsce. Powierzchnia puszczy wynosi 965 km kw. Sosny w niej rosnące dochodzą do 40 m.

Wsiadając do pociągu z żalem żegnany Mazury, krainę tysiąca jezior, postanawiając tu jeszcze wrócić.

L. Mikołajczyk, Gimn. Handl. w Tomaszowie Maz.

Wracamy pełne wrażeń do domu.

Stacja w Rucianach. Wsiedliśmy w nasz »nadzwyczajny pociąg« i żegnając wzrokiem gościnne Pojezierze ruszyliśmy w powrotną drogę. Te dwa dni spędzone w okolicach leżących opodal Wielkich Jezior minęły jak sen i znowu znaleźliśmy się w znajomych wagonach, w których zajechaliśmy do Olsztyna. Wrażenia i widoki ostatnich dwóch dni przeżywaliśmy powtórnie, siedząc w kołyszącym się wagonie. Przed zmęczonymi powiekami przesuwały się nam najróżniejsze obrazy: to owacyjne powitanie w Olsztynie, akademia, Giżycko, szukanie grochówki, to znowu cudowne krajobrazy, które oglądałyśmy, płynąc statkiem, a wreszcie Ruciany i pożegnanie gościnnego pokładu.

Na pewno o wiele ciekawsze i fantastyczniejsze były sny uczestników wycieczki, śpiących na twardych deskach wagonu, niż w wygodnych łóżkach i na czystej pościeli, bo nasze dusze i serca przepełnione były wrażeniami, szczęściem i weselem, a oczy, które niedawno jeszcze podziwiały piękno Pojezierza i odbudowującą się Warszawę, wyrażały wzruszenie i zachwyt. Przemęczeni spaliśmy trochę i nie czuło się wtedy, że plecak, to nie bardzo miękka poduszka, a koc rozciągnięty na podłodze nie zastępuje materaca. Syte wrażeń nie mogłyśmy jednak długo spać, bo księżyc, który trochę jaśniej świeci w tamtych stronach, zaglądał przez uchylone drzwi wagonu i drwił sobie z naszego zmęczenia. Wspominając Giżycko, przyszła nam na myśl piosenka, którą ułożył nasz »nadworny poeta« pan W., a mianowicie tej treści:

Wszystko mi jedno moje ukochanie,
Czy jadam obiad, czy tylko śniadanie,
Bo jeśli nie jem — dowód oczywisty,
Że mi wystarczy widok Puszczy Piskiej.

I widocznie widok Puszczy Piskiej nam wystarczył, w nadzwyczajnych humorach, ze śpiewem i werwą wracałyśmy do domu, a właściwie to dopiero do Warszawy. Wracając pociągiem osobowym z Warszawy do Częstochowy, z dumą wyobrażałyśmy sobie, jak będziemy opowiadać w szkole zaciekawionym koleżankom, że my właśnie będziemy bohaterkami najbliższych dni. Myślałyśmy z radością i niecierpliwością o tej chwili, gdy z pozostałą grupą członkiń Koła będziemy się mogły podzielić wrażeniami, które skrzętnie gromadziłyśmy przez cały czas pobytu na Zjeździe w swojej pamięci.

Wysokińska Halina

Koło im. Al. Janowskiego przy III Państw. Gimn. i Lic. im. J. Słowackiego w Częstochowie.

Pieśń zaimprowizowana przez uczennice z Zabrza na jeziorach Mazurskich.

Zjazd Krajoznawców dobiega końca
Radosnych wspomnień dał nam moc,
Warszawo, piękno w ruinach kryjesz,
Duch twój ożywił serca w nas

Gdy wrócim w strony swe,
Poniesiem wieści te,
Że wstajesz z gruzów swych,
Warszawo Ty!
Gdy przyjdzie letni czas,
Powrócim jeszcze raz,
Poniesiem pieśń swą w dal
Do Wisły fal.

W dalszej wędrówce pociąg nas niesie
Do krain wielkich jezior, wód
I stare zamki historią świadczą,
Że żył tam dawno polski lud.

Warmiak i Mazur też
Bratem zawsze nam jest,
Swą gościnnością dał
Radosny uśmiech nam.
Zaniesiem go w kopalń dół,
Do hut i śląskich siół,
Aby twój górnik — brat
Poznał wasz świat!

Krajoznawca ma wszędzie przyjaciół.

Po dwudniowym Zjeździe w Warszawie, blisko 90% uczestników (ok. 500 osób) udało się na wycieczkę mazursko-warmińską. Nie zwracając uwagi na niewygody postanowiłem wziąć udział w tej wycieczce dlatego, że chciałem poznać Ziemie, które po kilkuwiekowej niewoli germańskiej powróciły do Polski. Chciałem poznać Warmiaków i Mazurów, którzy mimo silnej akcji germanizacyjnej i represji rządu



Gazetka ścienna Koła Kraj. w Białogardzie

niemieckiego zachowali swoją polskość, swoją piękną mowę, zwyczaje i legendy. Pragnąłem zobaczyć zamek olsztyński, w którym miał obserwatorium M. Kopernik, katedrę, cały nowy Olsztyn.

W Krakowie kilka razy przyjmowaliśmy wraz z innymi organizacjami wycieczki z Warmi i Mazur, w których brali również udział autochtoni. Do najmilszych należała wycieczka Uniwersytetu Ludowego z Morąga i Uczennic Gimnazjum im. W. Kętrzyńskiego z Olsztyna. Będąc w Olsztynie postanowiłem odwiedzić uczestniczki zeszłorocznej wycieczki i skorzystać z ich pomocy przy zwiedzaniu miasta. W tym celu zaraz po przyjeździe i zakwaterowaniu udałem się do Gimnazjum, skąd po krótkich powitaniach i rozmowach wraz z kolegą i dwoma olsztyniankami wyszliśmy na miasto.

W czasie naszego spaceru zwiedziliśmy pobliski lasek, w którym znajduje się stadion sportowy i zburzony przez Niemców pomnik plebi-

scytowy. Po powrocie z lasku udaliśmy się na zamek i do katedry (nie opisuję tych zabytków dlatego, że inni na pewno wybiorą sobie ten temat): Po zwiedzeniu zamku, katedry, Wysokiej Bramy pojechaliśmy tramwajem nad jezioro Długie i Krzywe. Jeziora te mają kształt podłużny, długość ich wynosi ok. 2 km, a szerokość ok. 500 m. Nad jeziorem Krzywym znajduje się przystań i ośrodek żeglarski Ligi Morskiej. Zarówno lasek jak i jeziora są miejscem niedzielnych wycieczek ludności Olsztyna.

Wieczorem wraz z wszystkimi uczestnikami byliśmy na wieczornicy w teatrze im. Jaracza. Na program wieczornicy złożyły się pieśni, deklamacje, opowiadania i widowisko »Kiermasy na Mazurach«. Wykonawcami byli autochtoni z Giełczwałdu, Bartąga i Pasymia. Całość była bardzo ładna, zwłaszcza z zainteresowaniem słuchaliśmy mowy warmińsko-mazurskiej, która jednak nie zawsze była dla nas zupełnie zrozumiała. Chodząc ulicami Olsztyna nie spotkałem ludzi mówiących po mazursku. Świadczy to o tym, że miasto zamieszkałe jest przez przybyszów z różnych stron Polski i repatriantów. Mowę mazurską słyszałem w Mikołajkach, podczas postoju statku. Była ona jeszcze bardziej dla mnie niezrozumiałą niż ta, którą słyszałem w Olsztynie na przedstawieniu. Przez Olsztyn przepływa rzeka Łyna. Sam Olsztyn jest miastem niewielkim, lecz posiadającym tramwaje i trolleybusy. Jest to miasto zabytkowo-historyczne, mało uprzemysłowione, posiadające dogodne położenie dla administracji. Posiada ono kilka szkół średnich i podstawowych.

W nocy opuściliśmy Olsztyn i udaliśmy się pociągiem do Giżycka. Podczas podróży spotkałem dwie koleżanki z Olsztyna, z którymi prowadziliśmy długie rozmowy na temat wrażeń z zeszłorocznej wycieczki do Krakowa i jak zwykle wiele słów poświęciliśmy gronu profesorskiemu naszych zakładów. Na koniec znużeni rozmową rozpoczęliśmy śpiewy i zabawy. Nauczyliśmy się śpiewać jedną piosenkę mazurską zaczynającą się od słów »Którędy Jaśku pojadziesz«.

Po przybyciu do Giżycka wsiedliśmy na parostatki, którymi odbyliśmy 7 godzinną podróż przez liczne jeziora i kanały. Podróż na statkach była bardzo przyjemna. Jezioro Śniardwy zaimponowało nam swoją wielkością. Liczy ono bowiem 154 km kw. i jest największym w Polsce. Najpiękniejsze z tych wszystkich, to jezioro Bałdańskie, o którego piękności zadecydowały brzegi pokryte lasem, czego nie mają inne pozostałe jeziora.

Krajobraz tej Ziemi wydawał się nam krakowianom obcy, monotonny. Wszędzie równiny pokryte piaskiem a rzadko gdzie jakieś małe wzniesienia, co parę kilometrów jeziora o różnych wielkościach i kształtach. Osady oddalone o kilkadziesiąt nieraz kilometrów od siebie świadczą o słabym zaludnieniu tych Ziem w latach przedwojennych.

Wieczorem musiałem się rozstać z Warmią i Mazurami. Pozostały

wspomnienia o tej Ziemi, jej lasach, wodach i osiedlach, dodatnich i pociągających cechach tamtejszej ludności zarówno autochtonów jak i przybyszów z Wileńszczyzny, Białorusi, czy centralnej Polski. Chciałbym tam znów pojechać, chciałbym tę uczciwość, prostotę, szczerość widzieć wszędzie.

Dając ten tytuł mojemu artykulikowi chciałem tym przykładem łączności Olsztyna z Krakowem zachęcić wszystkich krajoznawców do wzajemnego poznawania się i współpracy. Przyjacielem krajoznawcy jest każdy człowiek znany czy nieznany.

Za parę dni będę mógł porozmawiać z młodzieżą z Warmii i Mazur, przybywającą na kilka dni do Krakowa. Cieszymy się, że przyjeżdżają do nas nowi przyjaciele. Na naszych zebraniach omawiamy plan przyjęcia i oprowadzania. Chcemy by czuli się w Krakowie jak najlepiej. Zrzeszenie nasze jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ludu Mazurskiego. Od roku 1946 oprowadzamy wycieczki, wysyłamy książki. Wzywamy inne Zrzeszenia i Koła do tej skromnej, ale łatwo dla nas dostępnej akcji pomocy naszym rodakom z Warmii i Mazur.

Opial Jan
Sekretarz Zrzeszenia Kraków

Wrażenia Ślązaczki.

Dużo słyszałam o Warszawie i zawsze pragnęłam pojechać do Stolicy. Nie wiem jak sobie wyobrażałam Warszawę dawniej, wiem tylko, że już na Dworcu Głównym byłam mile rozczarowana Warszawa w promieniach rannego majowego słońca wyglądała tak pięknie, że zupełnie zapomniałam o tych wszystkich opowiadaniach o zburzonej Warszawie.

Przyznaję się, że na początku wycieczki zastanawiałam się nad tym jak to będzie w Warszawie, co my tam będziemy robić, ponieważ krótko przed wyjazdem pewna pani powiedziała do mnie: »Bój się Boga dziecko, co wy będziecie robić przez trzy dni w gruzach?« Jednak będąc w Warszawie poczułam, że nie trzy ale co najmniej 10 dni potrzeba, aby oglądnąć te gruzy.

Byłam zdumiona, że w tak krótkim czasie, odbudowano tak liczne budynki lub odremontowano. Wiem teraz, że nasze grosiki, które zbieramy na cel odbudowy Warszawy, naprawdę dochodzą miejsca przeznaczenia.

W Warszawie poznałam prawdziwie polską gościnność, uprzejmość i tę tak w całej Polsce szukaną uczciwość. Jadąc po raz pierwszy w warszawskim tramwaju byłam zdumiona, że są w nim tak zwane kioski uczciwości (bierze się samemu gazetę ze skrzyneczki i samemu też płaci się należność do skarbonki). Było to dla mnie coś nowego.

Jeżeli chodzi o samą wycieczkę, o sposób jej prowadzenia to jestem zachwycona. Już byłam na wielu wycieczkach (również

w szkole niemieckiej), ale żadna z nich nie dała mi tyle radości, nie pozostawiła we mnie tylu wrażeń i miłych wspomnień, jak właśnie ta wycieczka do Warszawy.

Nikt nie może dobrze prowadzić wycieczki przez teren dobrze mu nie znany. Jeżeli natomiast ktoś zna i kocha swoje miasto, to wówczas pragnie jak najwięcej pokazać, chcąc, aby inni pokochali to miejsce. Tak też było w naszej wycieczce. Pani prof. Kowalska, jako rodowita warszawianka, opowiadała nam tak żywymi słowami o Stolicy, że każde miejsce, każdy dom, każda legenda tak utrwalały się w mojej pamięci, że chyba nigdy nie zapomnę.

W Olsztynie i Giżycku znów się przekonałam o polskiej gościnności, której na Śląsku trzeba niestety szukać. W poniedziałek pojechałyśmy do domu. Strasznie żałowałam, że to już koniec, że trzeba wracać. Pożegnałam Warszawę z sercem pełnym radości i smutku. Nie wiem kiedy znowu wrócę do Warszawy i dlatego zazdroszczę tym, które pojadą do Warszawy, jak mówi nasza piosenka:... »gdy przyjdzie letni czas, powrócim jeszcze raz«.

Hilszer Julia, Zabrze.

Co mi dał Pierwszy Powojenny Zjazd Kół Krajoznawczych?

Przyznać się muszę, że jadąc na Zjazd myślałam o nim, to znaczy o mających się odbyć obradach, raczej z niechęcią, uważałam je za zło konieczne, bez którego nie byłoby tak cudownej wycieczki do Warszawy, a następnie do Olsztyna i nad Jezioro Śniardwy.

Ale bardzo miło się rozczarowałam.

Zamiast spodziewanych nudów, oczekiwało mnie zupełnie coś innego. Naprawdę, że nigdy z takim zainteresowaniem nie słuchałam wszelkich przemów i referatów jak na naszym Zjeździe i na pewno nigdy tyle nie wyniosłam dla dobra jakiejś sprawy, jak właśnie z tych kilku godzin obrad.

Zobaczyłam jasno przed sobą cele jakie stawia się przed krajoznawstwem i zrozumiałam do czego powinniśmy dążyć i jakimi drogami kroczyć, aby stać się krajoznawcą nie z imienia tylko, lecz z głębokiego przekonania i umiłowania swej idei.

Wraz z innymi poznałam wielkość myśli krajoznawczej i postanowiłam służyć idei krajoznawczej nie tylko w ramach szkoły. Ideę naszą należy rozszerzać między ludźmi, tak aby krajoznawstwo stało się ruchem masowym, żeby objęło wszystkie warstwy społeczeństwa, gdyż na pewno w każdym z nas tkwi sama idea krajoznawcza, trzeba ją tylko w odpowiedni sposób powołać do czynu.

Tyle może dał mi Zjazd w swej części oficjalnej to znaczy w czasie obrad. Ale to nie na tym koniec. Wiele też, mogę powiedzieć bardzo wiele skorzystałam z rozmów z innymi delegatami Kół Krajoznawczych przybyłych na ten Zjazd, gdyż w ten sposób miałam

możność porównania naszych osiągnięć z osiągnięciami innych Kół i zobaczenia naszych plusów i minusów. Miałam możność zobaczenia w jakiej dziedzinie musimy potroić nasze wysiłki, aby dorównać bardziej zaawansowanym Kołom. Była to dla nas jakby praktyczna strona Zjazdu, gdyż część oficjalną nazwałabym raczej strawą dla ducha krajoznawczego.

Oprócz tego Zjazd jakby zacieśnił stosunki pomiędzy nami — krajoznawcami. Czuliśmy się naprawdę jak jedna wielka rodzina, która ma jednakowe smutki, radości i której prace członków mają na względzie tylko jeden wzniosły cel: wszystko dla dobra idei krajoznawczej.

Murdzek Adela, Zabrze

Dobre i złe strony
I Powojennego Zjazdu Młodzieży Kół Krajoznawczych.

Nareszcie odbył się pierwszy po wojnie Zjazd Młodzieży Kół Krajoznawczych. Zdaję sobie sprawę z tego że zorganizowanie takiego zjazdu było bardzo trudne i wymagało dużo wysiłków. Jadąc na Zjazd spodziewałem się, że organizacja nie będzie sprawna i że będzie pozostawiała wiele do życzenia wobec tak wielkiej ilości młodzieży. Tymczasem przekonałem się, że zjazd był bardzo dobrze zorganizowany. Już po przybyciu na dworzec do Warszawy powitali nas przedstawiciele Warszawskich Kół Krajoznawczych i zaprowadzili na wyznaczone kwatery.

Wszystko to odbyło się sprawnie i szybko. Posiłki były smaczne i w dostatecznej ilości a wydawanie ich (z wyjątkiem wydawania herbaty) było dobrze zorganizowane. Dodatnią stroną było to, że organizacja Zjazdu postarała się o auta, które odwoziły młodzież z ich punktów noclegowych do katedry św. Jana, na dworzec warszawski, oraz z teatru na kwatery.

Kilka słów wypada poświęcić także wieczornicy, która składała się z dwóch części. W pierwszej części artyści Teatru Warszawskiego dali nam doskonały obraz Warszawy i jej historię na przestrzeni wieków, w drugiej części natomiast młodzież krajoznawcza wystąpiła ze swoimi tańcami i śpiewami. Podział wieczornicy na dwie części był bardzo korzystny. Zwiedzanie Warszawy odbyło się grupami pod wodzą dobrych przewodników. Potem nastąpiła wycieczka do Olsztyna. W Olsztynie przyjęto nas bardzo serdecznie. Zupełnie nie spodziewaliśmy się takiego przyjęcia. Na dworcu powitała nas orkiestra harcerska, wojewoda i przedstawiciele społeczeństwa olsztyńskiego. Nie mówiąc już o pięknej wieczornicy w teatrze olsztyńskim, cały czas w Olsztynie i na Warmii przepędziliśmy w atmosferze miłej i serdecznej.

To były przyjemne, dodatnie strony Zjazdu Krajoznawczego. Niestety były także ujemne, przykre strony Zjazdu, chociaż było ich

bardzo mało. Wiele osób, które brały udział w Zjeździe nie było krajoznawcami. Różne szkoły brały na Zjazd uczniów, nie należących do Koła i nie mających pojęcia o krajoznawstwie. Oprócz tego na Zjeździe i wycieczce znajdowały się całe rodziny, także nie krajoznawcze. Wszystkie te osoby zabierały miejsce prawdziwym krajoznawcom, którzy nie mogli pojechać na Zjazd, gdyż otrzymali odpowiedź, że nie ma miejsca. Niektóre osoby hałasowały w nocy nie dając spać tym, którzy chcieli. Należy powiedzieć także coś o obradach. Jadąc na Zjazd spodziewałam się, że wszystkie miejscowości, a przynajmniej okręgi powiedzą coś o swojej pracy. Tymczasem z wyjątkiem Myślenic i nielicznych głosów w dyskusji, całe obrady młodzieżowe wypełnił Kraków swoimi referatami. W ogóle obrady odbywały się w szybkim tempie i było ich za mało, aby móc wszystkie wnioski porządnie przedyskutować i ustalić. Naturalnie, że wycieczka na Warmię i Mazury przyniosła nam dużo pożytku, ale uważam, że głównym celem Zjazdu powinny być obrady i powinno ich być więcej. Uważam także, że niedzielna wycieczka do Giżycka i na Jeziora Mazurskie mogła być w ten sposób zorganizowana, aby krajoznawcy byli w Giżycku na Mszy świętej.

Ważną rzeczą, która bardzo utrudniała organizację Zjazdu była niekarność krajoznawców, zwłaszcza na statku. Tyle razy mówiło się że statek musi być równo obciążony, że nie wolno się wychylać, nie wolno wychodzić na górny pokład, pomimo to krajoznawcy robili swoje i byli bardzo nieposłuszni.

W sumie jednak było na Zjeździe więcej stron przyjemnych, aniżeli przykrych, a te ostatnie powinny posłużyć jako wskazówka przy organizowaniu następnych zjazdów.

Grabacka Anna
ucz. X Gimn. i Lic. im Królowej Wandy w Krakowie.

Chrońmy przyrodę i zabytki kultury!

Na ostatniej konferencji opiekunów(ek) Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie zarówno prof. Szafer jak i mgr Krygowski w swoich doskonałych referatach poruszyli piekącą sprawę »dzikiej« turystyki oraz niszczenia przyrody i zabytków kultury przez wycieczkowe zespoły różnego rodzaju i wieku, podając przy tym jaskrawe przykłady na swoje twierdzenia.

Do ich cennych uwag dorzucam ze swej strony garść swoich spostrzeżeń.

Jestem wielkim miłośnikiem gór, a w szczególności Tatr, i dawniej bardzo często je odwiedzałem. W ostatnich jednak czasach coraz mniej do nich mię ciągnie, zniechęciłem się bowiem tym, co widziałem na szlakach górskich, a zwłaszcza na Gubałówce i Kasprowym. Jar-

marczny zgiełk, bezmyślne krzyki, porzucanie puszek z konserw, rozbitych flaszek, zatłuszczonych papierów, objedzonych kości itp. obrzydzają zupełnie pobyt w górach tym, którzy nauczyli się szanować ich ciszę i majestat. Pamiętam, jak przed dwoma laty, mimo umiejętności panowania nad sobą, nie zatrzymałem się dłużej nad Czarnym Stawem pod Kościelcem, gdzie rozłożyła się na odpoczynek spora grupa młodzieży z opiekunkami i opiekunami — trąbiąc, śpiewając niesamowitymi głosami, goniąc się i wywracając się wśród dzikich wrzasków, a przy tym zaśmiecając niemożliwie miejsce swego postoju. Jakże często bolałem i gniewałem się na widok pęków szarotek i innych chronionych kwiatów górskich sprzedawanych przez górali i góralki, a znajdujących chętnych nabywców! Jeśli to robią nieuświadomieni górale dla celów zarobkowych, można jeszcze zrozumieć, ale nie można wybaczyć zrywania szarotek, goździków górskich, goryczek itp. oraz łamania gałązek limb przez ludzi, którzy z tytułu swojego wykształcenia roszczą sobie prawo do miana osób kulturalnych. A właśnie niedawno opowiadał mi ze zgorszeniem znajomy, jak to pewna kierowniczka wycieczki krajoznawczej niosła gałąź limby ułamanej... na pamiątkę. Chodzenie na przełaj po stokach górskich dla skrócenia sobie drogi, a w związku z tym obsuwanie kamieni, deptanie roślin i łamanie gałęzi, które w przejściu przeszkadzają, stało się czymś w rodzaju sportowego wyczynu.

Ten brak poszanowania dla przyrody i ludzkiej pracy widzi się zresztą nie tylko w górach, ale i gdzie indziej. Dla skrócenia sobie drogi lub uniknięcia zabłocenia chodzi się po zasianych i zasadzonych polach, trawiastych łąkach, młodnikach leśnych i ogrodach miejskich. Kiedyś na zebraniu Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa słyszałem z ust dyrektora ogrodów miejskich o masowym zrywaniu kwiatów, a nawet wykopywaniu krzewów w parkach i na plantach. Doszło do tego, że przed Bożym Narodzeniem wycina się choinki w ogrodach miejskich. To samo dzieje się gdzie indziej. W parku toruńskim na Przedmieściu Bydgoskim naliczyłem w ciągu jednego tylko roku kilkadziesiąt wyciętych drzewek szpilkowych. Zdarzają się również wypadki obłupywania kory z drzew. Pod Krakowem, w Bronowicach Małych, oglądałem przed wojną na własne oczy stare drzewa odarte z kory dookoła, a tym samym skazane na zagładę. W młodych zaś laskach na skałach Twardowskiego i Krzemionkach widziałem sosny i modrzewie z poobcinanymi wierzchołkami i bocznymi gałęźmi. Ta sama bezmyślność i dzika chęć niszczenia przejawia się w stosunku do zabytków kultury. Uwiecznianie nazwisk (często z datą i miejscem zamieszkania), wspinanie się na ruiny, co powoduje odrywanie kamieni i cegieł, branie na pamiątkę szczątków zabytku stało się chlebem powszednim. Pastwą domorosłych wandali pada nawet nasza świętość narodowa, tj. Wawel. Po jego stokach łażą tłumy młokosów wydeptując na zarośniętej powierzchni ścieżki, po których potem spływa woda

deszczowa i żłobi rowy, wymagające zasypywania. W obrębie zaś wzgórza wawelskiego zaszło tyle wypadków nieposzanowania a nawet profanacji naszego Akropolu, że Zarząd Zamku uczuł się zmuszonym zamknąć bramy, wiodące na Wawel, i ograniczyć wstęp publiczności tylko do pewnych godzin w ciągu dnia.

Piszę o tym wszystkim z wielką niechęcią i ze wstydem za swoich rodaków i rodaczki. Czynię to nie dlatego, by dać upust goryczy i żałości, lecz by zachęcić młodzież krajoznawczą do uświadomienia sobie naszych braków, unikania podobnych postępków i roztoczenia opieki nad naszą przyrodą i zabytkami naszej kultury. Nie dopuśćmy do tego, by zło się szerzyło! Połóżmy tamę barbarzyństwu, choćby nas nawet ze strony jego zwolenników miała spotkać przykrość! Znieśmy ją z tym przeświadczeniem, żeśmy spełnili nasz obowiązek, związany z przynależnością do społeczności krajoznawczej!

Feliks Przyjemski.

Do Opiekunów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

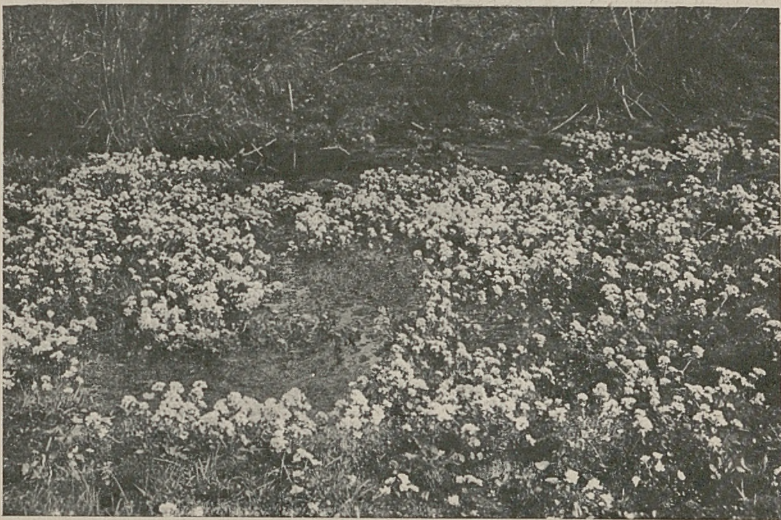
Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego śledzi z żywym zainteresowaniem Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej, widząc w nich kadry swoich zastępców w pracy dla dobra krajoznawstwa polskiego. Doceniając znaczenie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Zarząd Główny Polskiego Towarz. Krajoznawczego osobnym okólnikiem z dnia 13 marca br. (L. dz. 480/48) wezwał wszystkie Oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego do ujawnienia specjalnej troski o właściwy rozwój Kół Krajoznawczych w podległym Oddziałowi terenie zarówno w mieście jak i na wsi, ustalając zasady stosunku Oddziałów P. T. K. do Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Równocześnie zawiadamia się, że Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w uznaniu bezinteresownej pracy Opiekunów Kół Krajoznawczych postanowił przyznać wszystkim Opiekunom czynnych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej prawa członkowskie, jako członków zwyczajnych Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z zachowaniem wszelkich praw, zwalniając ich z obowiązku płacenia składek i opłat prenumeraty wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego p. t. »Ziemia«. **Zarząd Główny P. T. K.**

»Orli Lot« Adres Redakcji i Administr.: **Kraków, Krowoderska 46 m. 9**
Konto P.K.O. IV-1411. Prenumerata roczna 200 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody 20 zł.
Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Starowiślna 48** — godz. dyżurów 13—14.

Wydaje Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.
Drukarnia „FORTUNA", Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87
M- 36324

Bezpłatny dodatek do nr. 10, 1948 r., miesięcznika krajoznawczego «Orli Lot»



Warzucha polska u źródlisk rzeki Białej

Fot. J. Walas

M. ŁAŃCUCKA-ŚRODONIOWA

Z PUSTYNI BŁĘDOWSKIEJ

Piękna krajobrazowo, a przyrodniczo bardzo interesująca jest wycieczka w okolice Olkusza na Pustynię Błędowską.

Pustynia ta z prawdziwymi „mirażami“ pustynnymi — to jedyny w Polsce tak rozległy obszar ruchomych piasków, rozciągających się na przestrzeni 12 km wzdłuż przy 3—4 km szerokości. Powierzchnia tych olbrzymich piasków jest niemal zupełnie równa, gdyż jedynie na brzegach Pustyni oraz wzdłuż Białej Przemszy, dzielącej ją równoleżnikowo na dwie części, wznoszą się wysokie wydmy piaszczyste, porośnięte sosną zwyczajną.

Nie wgłębiając się w dalsze, łatwo dostępne opisy krajobrazu i geografii Pustyni Błędowskiej (K. Sosnowski, W obronie Pustyni Błędowskiej. „Ziemia“ 1947, nr 1—2, str. 4—10) zwrócimy tu pokrótce uwagę na niektóre osobliwości świata roślinnego. I tak na południowo-wschodnim skraju Pustyni, w odległości około 2,5 km na zachód od wsi „Klucze“, rozpoczyna

swój bieg rzeczka Biała źródliskami dwóch potoków. Wokół otacza je zwarcie las mieszany, złożony z dębu, brzozy, olchy i częstej tu sosny. Na brzegu źródlisk, wśród bujnego podszycia wyżej wspomnianego lasu, rośnie obficie omieg górski *(Doronicum austriacum* Jacq.*)* — piękna roślina z rodziny złożonych *(Compositae)* pospolita w górach, lecz na niżu bardzo rzadka. Roślina ta, wysoka do 2 m, o dużych żółtych kwiatostanach, kwitnąca od końca maja do połowy sierpnia, jest tutaj przeżytkiem (reliktem) z epoki lodowej.

Obok omiegu rośnie tu jeszcze na swym jedynym w Polsce stanowisku warzucha polska *(Cochlearia polonica* Fröhl.*)*. Zajmuje ona płytko zatorfione miejsca na piaszczystym dnie koryta Białej oraz dwóch potoków u jej źródlisk. Warzucha polska, roślina z rodziny krzyżowych *(Cruciferae)*, tworzy tu całe kobierce, złożone z białych drobnych kwiatów podobnych do znanych każdemu kwiatów rzerzuchy łąkowej. Kwitnie na wiosnę i wczesnym latem. Najbliżej spokrewniona z naszą warzuchą polską jest rosnąca w Tatrach warzucha tatrzańska *(Cochlearia Tatrae* Borb.*)*. Niewątpliwie stanowisko z Pustyni Błędowskiej jest przeżytkiem z klimatu lodowcowego.



A Omieg górski *(Doronicum austriacum* Jacq.*)*.
B Warzucha polska *(Cochlearia polonica* Fröhl.*)*.

Źródliskom rzeki Białej ze względu na ich osobliwości florystyczne należy się troskliwa opieka i ochrona. Jednak grozi im dzisiaj — jak zresztą całej Pustyni Błędowskiej — niebezpieczeństwo. Dla zaspokojenia bowiem wielkich potrzeb naszego przemysłu ma się eksploatować z jej obszaru piasek. Mamy nadzieję, że w planach tych, które niewątpliwie wprowadzą duże zmiany w przyrodzie i krajobrazie Pustyni, ważne zagadnienie ochrony źródlisk rzeki Białej będzie należycie uwzględnione.

Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody

819 Anczyc Kraków — M-46761